PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 170 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pozt. 185 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 340 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 370 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
8 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5793. Lwów, czwartek 21 Kwietnia 1921 Rok XII

Pogłoski o przesileniu gabinetow.
Grecya w przededniu rewolucyi.

P. Stroński czy p. Skulski?

(Po zjeździe i z powodu uchwał „Nar. Zjednoczenia Lud.“).

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

Warszawa, 18 kwietnia.

(X) Przez dwa dni naradzało się „Narodowe Zjednoczenie Ludowe“ nad wykreśleniem swoj fizyognomii politycznej. Stronnictwo, które wyłoniło się na gruncie politycznym z grona niezadowoleńców endecko-konserwatywnych, powstało z szeregu „secesyi“ bądź to z pod znaku p. Grabskiego, bądź p. Cieńskiego, sklecło się z ambitnych drugorzędnych matadorów endeckich i reakcyjnych, nie mogących się w swych macierzystych partyach wybić na pierwszy plan, stronnictwo, które nie jest ani miejskie, ani wiejskie, ani robotnicze, ani kapitalistyczne — uczuło, że trzeba wreszcie przybrać fizyognomię własną. Przez dwa lata żyło negacyą. Zwalczało. Umniejszało cudze zasługi. Podkopywało autorytet każdy. Pozytywnie niczego nie robiło. Bo akcya arcyb. Teodorowicza, zmierzająca do klerykalizacyi naszego życia państwowego, nie mogła uchodzić za pozytywną robotę w państwie republikańskiem, demokratycznem, sprzymierzonem z demokratyczną Francyą, republikańską Ameryką Północną, wyznaniowo chemicznie z nalotów klerykalizmu wypraną Anglią. Tak samo pozytywną robotą nie można nazwać akcyi „Zjednoczenia“ za oparciem naszej polityki zagranicznej o sprzymierzonych. Było to wywalaniem otwartych drzwi, konstatowaniem tego, co i bez „Zjednoczenia“ było jedynem, naturalnem wyjściem.

Cała więc dwuletnia działalność „Zjednoczenia“ opierała się na negacyi. Heroldem tej roboty publicystycznie był p. Stroński i „Rzeczpospolita“. Politycznie wykładnikiem tego stanowiska był arcyb. Teodorowicz.

Lecz samą negacyą żyć nie można. Póki granice były nieustalone, wojna się toczyła, ustawa konstytucyjna była dopiero projektem, cała struktura państwa niejako prowizoryum — negacya, zamaskowana tramtadarackim hurra-patryotyzmem, od biedy uchodzić mogła za „program“. Lecz teraz, po zawarciu pokoju i uchwaleniu Konstytucyi, piękne te czasy skończyły się.

Więc zebrali się przywódcy „Zjednoczenia“ na dwudniowe obrady i ogłosili „uchwały“, które

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Pogłoski o przesileniu gabinetowem.

Warszawa 20. kwietnia.

(Telef.) (m) W związku z poważnem niedomaganiem ministra sprawiedliwości Nowodworskiego, z niepewną sytuacyą ministra spraw zagranicznych Sapiehy, oraz ostatnich wydarzeń w klubie N. Z. L., minister spraw wewnętrznych Skulski uczuł się bez silnego poparcia swojej grupy. To też wczoraj mówiono w kołach politycznych o możności przesilenia gabinetowego jeszcze przed rozwiązaniem kwestyi G. Śląska. Obiegała też wczoraj wiadomość, że p. Skulski przedłożył prezydentowi ministrów prośbę o dymisyę, jednakże wiadomość ta okazała się przedwczesną. Mówiono także o tem, że wiceminister Dąbski, który już dwukrotnie odmówił propozycyi przyjęcia teki spraw zagranicznych, obecnie skłonny byłby do przyjęcia stanowiska ministra spraw zagranicznych, lecz czyni to zależnem od spełnienia pewnych warunków. Jednym z tych warunków byłaby między innemi dymisya wiceministra Dąbrowskiego, która wraz z usunięciem się N. Z. L. z większości, staje się bardzo prawdopodobną. Najbliższym współpracownikiem p. Dąbskiego byłby obecny poseł polski w Madrycie p. Władysław Skrzyński. Naturalnie, wszelkie te nazwiska, cytowane powyżej i zmiany mają charakter pogłosek, które też jako takie podajemy.

SAPIEHA WYJEDZIE JUTRO.

Warszawa, 20 kwietnia.

(Telef.) (m) Wyjazd ministra spraw zagranicznych Sapiehy do Paryża, projektowany jest na czwartek 21 bm.

PRZED WYJAZDEM P. KORFANTEGO DO PARYŻA.

Warszawa, 20 kwietnia.

(Telef.) (m) Poseł Korfanty przed wyjazdem swoim do Paryża, gdzie ma bronić sprawy G. Śląska, odbył dłuższą konferencyę z prezesem ministrów Witosem przy współudziale ministra spraw zagranicznych Sapiehy, ministra skarbu Steczkowskiego i ministra spraw wewnętrznych Skulskiego. Razem z posłem Korfantym udaje się do Paryża Adam hr. Zamoyski. Poseł Korfanty zabiera ze sobą wszelkie materyały statystyczne, odnoszące się do G. Śląska.

PROJEKT DODATKOWYCH OPŁAT PRZEWOZOWYCH.

Warszawa, 20 kwietnia.

(Telef.) (m) Rząd opracowuje projekt ustawy o wprowadzenie w życie dodatkowych opłat przewozowych na towary pochodzenia niemieckiego. Projekt ten wzoruje się na podobnych ustawach angielskiej i francuskiej, uwzględnia jednak specyficzne warunki ekonomiczne, panujące obecnie w Polsce oraz bierze pod uwagę stosunek nasz do G. Śląska i do Gdańska.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Warszawa, 20 kwietnia.

(Telef.) (m) Z Gdańska telegrafują pod datą 19 bm.: Kurs marki polskiej wynosił wczoraj po południu 8.20—8.25, przekazy na Warszawę 7.72 i pół.

Warszawa, 20. kwietnia.

(Telef.) (m) Z Berlina telegrafują pod datą 19: Za markę polską płacono wczoraj po południu 7.72 i pół do 7.25.

Warszawa, 20. kwietnia.

(Telef.) (m) Z Berlina telegrafują pod datą 19: Za 100 marek polskich płacono wczoraj w Kopenhadze 8.78, w Sztokholmie 6.67, w Zurychu 9.15, w Amsterdamie 4.53.

Grecya w przededniu rewolucyi.

Wiedeń, 20 kwietnia.

(Telef.) (G) Dzienniki włoskie zamieszczają depeszę z Aten, wedle której Grecya znajduje się na progu rewolucyi. Ujawnia się poważne wrzenie przeciw wojnie. W wielu miastach ludność usiłowała przeszkodzić odjazdowi rezerwistów. Przychodziło nawet do starć z żandarmeryą. Prezydent ministrów zwrócił się do parlamentu o przedłużenie stanu oblężenia w całej Grecyi.

tują sobie pozór bilansu politycznego stronnictwa za czas ubiegły i mają stanowić platformę, na której partya zamierza dalszy swój oprzeć byt.

Dwa prądy skrzyżowały się podczas dwudniowych obrad. „Ideologia" p. Strońskiego, Dubanowicza, ks. Teodorowicza, zmierzająca do tego, by i nadal żyć negacyą, podjudzaniem, mąceniem narodowej kadzi, by i nadal być przybudówką klerykalizmu i śp. podolactwa — i tendencya, reprezentowana przez ministra spraw wewn. p. Skulskiego, by wziąć udział w pozytywnej pracy, zaprzestać wreszcie wiecznego mącenia, zdecydować się na program jasny i pozytywny.

Zwyciężył na zjeździe p. Stroński i tow. Widać to z uchwał, które część programową usuwają zupełnie w cień, zaś przed front wysuwają hasła bojowe, w formie deklaracyi uroczystych rozgrzeszają menerów partyi z zarzutu, jakoby dla ambicyi odwetowych poświęcali robotę pozytywną.

Wobec tego musimy się i nadal liczyć z tem, że z szpalt pism partyi nie znikną ujadania, kąśliwości; że nadal podważać się będzie autorytet Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego; że nadal „ideologią" partyi będzie zasada, iż w republikańskiej, demokratycznej Polsce „extra ecclesiam non est salus"; że nadal nietolerancya i chasydyzm społeczny uchodzić będą za wykwit patryotyzmu.

Sytuacya p. Skulskiego jako członka rządu, na którego czele stoi chłop Witos i w którego składzie są ludzie pracy pozytywnej, stała się po tych uchwałach bardzo przykra i możliwe, że na tle tych uchwał dojdzie do pewnych przesileń.

Lecz poza tą kwestyą personalną pozostaje kwestya rzeczowa, kwestya ustosunkowania się szeregu innych partyi do powziętych na zjeździe „Zjednoczenia" uchwał.

Trudno bowiem przypuścić, by istnienie wielkiego stronnictwa, wywieszającego jako program jeno hasła negatywne, przyjęte być mogło obojętnie. W wolnej Polsce jest miejsce dla stronnictw o wyraźnych fizyognomiach. Więc dla stronnictw robotniczych, chłopskich, mieszczańskich, konserwatywnych. „Mixtum compositum", złożone z przeróżnych elementów społecznych, a zszeregowane li tylko dla celów burzycielskich, dla negacyi — w wolnej Polsce racyi bytu nie ma.

P. Stroński wprawdzie na zjeździe partyjnym zwyciężył, lecz zapewne już w bardzo krótkim czasie przekona się, że stworzył efemerydę, nie mającą warunków bytu. Życie przejdzie nad nią. Wolna Polska żyć będzie pracą pozytywną; stronnictwo, oparte na negacyi, utrzymać się nie zdoła.

„Ludzie z Galicyi" a „ludzie o domowem wykształceniu".

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej".)

Warszawa ... kwietnia.

(X) W jednej z najpoważniejszych instytucyi finansowych, w Banku Handlowym, wybuchło przed paru dniami bezrobocie pracowników. Ma ono podłoże ekonomiczne i — towarzyskie. Bankowcy żądają podwyżki „mnożnika" i — lepszego traktowania.

Bezrobocie to rzuca snop światła w dziwną strukturę wielkich przedsiębiorstw finansowych, powstałych na tle stosunków wojennych w stolicy państwa. Z jednej strony cyfry, jakiemi te przedsiębiorstwa operują, dosięgły zawrotnych wysokości — z drugiej strony pauperyzacya u dołu, niemożność wyżycia ze stałych poborów urzędnika bankowego. Kapitał zakładowy, nowe emisye akcyi, nowe gryderstwa — wszystko to wyraża się w cyfrach, obejmujących setki milionów; równocześnie dla bankowca — jak zresztą dla całej inteligencyi, skazanej na stałe dochody miesięczne — drożyzna staje się klątwą życia, hamulcem w rozwoju kulturalnym.

Na tle tej dysproporcyi rośnie wrażliwość i — obraźliwość. A to tembardziej, że nie każdy „szef" przebył tę może najtrudniejszą wiedzę i umiejętność, którą daje długoletnia tresura i praktyka: sztukę obchodzenia się z ludźmi, z podwładnymi.

„Inde irae".

Przejawił się przytem charakterystyczny objaw, dający Małopolsce wielką satysfakcyę. Gdy pod koniec 1918 r. napłynęli do szeregu instytucyi publicznych i prywatnych fachowcy z byłej „Galicyi" — spotkali się z silną reakcyą ludzi o „domowem wykształceniu".

Obecnie karta się odwróciła. W sferach, w których fachowość odgrywa tak dominującą rolę, jak finanse i handel, słychać powszechnie narzekania, ale już nie na „ludzi z Galicyi"... Daje temu choćby wyraz głos „Przeglądu Wieczornego", z którego podajemy następujące słowa:

„Ujemną stroną naszych stosunków jest niski stan fachowego i obywatelskiego wykształcenia większej części dyrektorów prywatnych, którzy zajmują przeważnie swoje fotele nie drogą pracy i zasługi, tylko drogą przypadku i protekcyi. U pracowników gra rolę ciemna konjunktura przyszłości banków, które żyją chwilą i nie wiedzą, co im przyszłość przyniesie. Kierownicy korzystają przeto z każdej chwili, by się wzbogacić... W parze idą lenistwo, brak obowiązkowości i kultury umysłowej u samych urzędników, którzy w byłej Kongresówce (bo w Galicyi i Poznańskiem jest inaczej) uważają pracę swoją za przejściową, za synekurę, nie za cel życia. Zalegają w wykonaniu swych zadań, lekceważą je sobie. Trzeba dać utrzymanie, ale i umieć żądać pracy, a tego u nas w Kongresówce niewielu kierowników potrafi."

Słowa te, wypowiedziane pod adresem bankowców, można snadnie uogólnić i na szeregi innych działów życia publicznego i socyalnego.

Bismarck o Wilhelmie.

Zakazana książka.

Pamiętniki Bismarka. — Charakterystyka młodego Wilhelma. — Ojciec o synu. — Proklamacya do książąt niemieckich. — Potomek Fryderyka Wielkiego. — Biada przeciwnikom! — Plan wojny z Francyą i Rosyą w r. 1888. — Współzawodnictwo z Hunami i Attylą. — Życzliwość zwycięscy z r. 1871. — Wielki błąd militarny. — O czem pamiętać warto.

Lwów, 20. kwietnia.

Z początkiem lat 90-tych z. s. słynna księgarnia wydawnicza Cotta wydała książkę p. t. „Myśli i wspomnienia Bismarka". Książka ta, którą dymsyonowany kanclerz cesarza Wilhelma II na krótko przed śmiercią podyktował swemu sekretarzowi Bucherowi, była na mocy samowoli imperatora w Niemczech zakazana, a zakazu tego po dziś dzień nie cofnięto. Obecnie jednak staraniem firmy Hodder and Stoughton wyszło w Lon-

---

17

JAN GELLA.

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

Filon i Zofia.

(Ciąg dalszy).

Helena: Oho, nie ze wszystkiem!

Wiktor: Przyznaję. Zależy to od zapatrywań partnerki, ale przeważnie nasza pewność siebie, nasza prostota w obejściu udziela się bogdance, która nie oponuje, widząc, że ostatecznie nic jej nie grozi, gdyż to nie uczucie.

Helena: Ale według Pańskiej własnej teoryi taki pocałunek nie ma wielkiego znaczenia. Nie jest on bowiem owem klasycznem podważeniem drzwi.

Wiktor: Jest również podważeniem, ale wśród śmiechu i tylko „na niby" z tą myślą: „jeśli nie zechcesz, cofnę się każdej chwili bez urazy". Zadaniem zaś naszem jest już później, by nie zechciała. Reasumując to, rzeczą idealną jest połączyć te dwa pierwiastki: całować z uczuciem, ale równocześnie z tą pewnością siebie, jak gdyby tego uczucia nie było. Aby to uzyskać, trzeba postępować szybko, nie utrudniając sobie drogi zbyteczną konsekwencyą uczynków i nie czekając, aż owo uczucie wzrośnie w nas do szalonej potęgi, bo wtedy już samo pragnienie wprawi nasz głos w takie tremolando, ręce w gorączkowe drżenie, wzrok przyprawi o taki płomień, że kobieta, jeśli sama nie jest ogarnięta w równym stopniu pożogą uczucia, przerazi się, widząc, że idzie o rzecz poważną, grożącą takiemi konsekwencyami, jak prawdziwa miłość.

Zygmunt: Przepraszam, że ci przerwę, ale jeśli się nie mylę, powiedziałeś raz, że trzeba postępować szybko i konsekwentnie, a zaraz potem, że nie należy kierować się konsekwencyą w uczynkach. Jak to rozumiesz?

Wiktor: Chciałem to właśnie wyjaśnić, bałem się jednak, bym zadaleko nie odbiegł od tematu. Niekonsekwentne moje poglądy na rolę konsekwencyi w zabiegach miłosnych są jednak zupełnie logiczne. Cel uświęca środki, które są przeważnie dyametralnie różne od niego. Aby dojść do ładnego majątku trzeba się oddawać brzydkim spekulacyom. Do celu, którym jest zdobycie serca osoby kochanej, należy iść konsekwentnie, choćby osiągnięcie tegoż wymagało nieco niekonsekwencyi w uczynkach.

Zygmunt: Dotąd nie rozumiem, dlaczego?

Wiktor: Bo nic tak nie utrudnia życia, jak niepotrzebna konsekwencya. Natura sama jest zanadto konsekwentna, skazując na śmierć wszystko, co się urodziło, abyśmy sobie mieli jeszcze sami zatruwać życie tem urojeniem. Pozwolę sobie zaryzykować twierdzenie, że największe przesądy kastowe w wiekach średnich nie zniweczyły tylu uczuć, nie złamały tylu serc, co ta idyotyczna konieczność, każąca kochankom tak postępować, jak to raz postanowili. Taki pan, który ma lat 20, widząc, że najdroższa uśmiechnęła się do kogoś drugiego, postanawia zemścić się na niej i nie odezwie się do niej w życiu. Przez konsekwencyę nie przebacza jej, gdy go przeprasza, raz, drugi i trzeci, będąc pewnym, że będzie go prosić jeszcze raz czwarty i piąty. Jeżeli ona jest mniej konsekwentną w swych naleganiach, niż on w uporze i powiada sobie: „gniewaj się zdrów", — romans skończony. Ale jest jeszcze inny przykład na szkodliwość konsekwencyi. Zaczynamy, dajmy na to, atak z zbyt górnego tonu i chociaż widzimy, że to nie trafia do celu, przez konsekwencyę, brniemy dalej w ten sam sposób, zamiast na czas cofnąć się i spróbować z innej beczki. Postępujemy, jak dowódca, który, widząc, że traci niepotrzebnie żołnierzy, posyłając ich na bastyony, przez upór nie chce spróbować innej drogi, któraby była może mniej zaszczytna, ale pewniejsze dałaby mu zwycięstwo.

Helena: Przypominam, już raz nie wiem który, że jeśli tak dalej będziemy okrążali sam przedmiot, nie dojdziemy nigdy do meritum sprawy.

Wiktor: Gdybyśmy zaś szli wprost, jużbyśmy dawno tam byli — i po całej zabawie.

Helena: Ależ Zofia się niecierpliwi.

Wiktor: Powinna mi raczej być wdzięczna, że chcę odsunąć jak najdalej chwilę jej upadku. Pani natomiast postępuje ze swą pupilką, jak sekundanci ze swymi klientami; jest Pani szalenie odważna na jej koszt.

(C. d. n.)

dynie angielskie tłumaczenie tej książki, a po przeczytaniu jej każdy zrozumie, dlaczego były cesarz, a także spadkobiercy księcia Bismarka tak gwałtownie sprzeciwiali się opublikowaniu jej, zawarte w niej bowiem rewelacye nie są zaszytne ani dla Wilhelma, ani dla byłego kanclerza.

Jeżeli charakter człowieka jest wypadkową z właściwości wrodzonych, oraz wytworzonych przez zewnętrzne warunki, to w charakterze Wilhelma przywary wrodzone miały znaczną przewagę nad cechami nabytemi.

Nie łudził się co do tego ojciec Wilhelma, książę Fryderyk, który przeczuwając bliską śmierć swoją, nie bez troski myślał o tem, że najstarszy syn jego, Wilhelm, będzie spadkobiercą tronu niemieckiego. Gdy 20-letni książę Wilhelm przeniesiony do stolicy z garnizonu w Poczdamie, gdzie środowisko wojskowe jak najgorszy nań wpływ wywierało, żądał przydzielenia go do departamentu spraw zagranicznych, książę Fryderyk przeciwnym był temu, motywując protest swój charakterem syna. „W uwzględnieniu niedojrzałości mojego najstarszego syna, a zarazem jego próżności, zuchwałości i nadzwyczajnej zarozumiałości, muszę oświadczyć otwarcie — pisał Fryderyk — że byłoby rzeczą niebezpieczną dopuścić go do spraw zagranicznych.“

Jeszcze za życia swego dziadka i ojca Wilhelm ułożył krótką proklamacyę „do moich przyszłych kolegów, książąt cesarstwa niemieckiego“, ażeby zaznajomić ich z swoją opinią na wzajemny ich stosunek, opinią, która — jak się wyraził — jest zupełnie odmienna od opinii jego ojca. Żądał, ażeby kopie tego dokumentu złożone były pod pieczęcią na dworach książąt i zostały im doręczone „na wypadek objęcia przezemnie rządów“. Bismark starał się przekonać Wilhelma o szaleństwie i nieprzyzwoitości tego kroku i zwracając odezwę napisał na niej: „Ośmielam się radzić księciu, ażeby dokument ten bezzwłocznie spalił“. Sylwetka moralna Wilhelma wyłania się wyraźnie z jego listów do Bismarka.

W jednym z listów przyszły władca Niemiec informuje Bismarka, iż zamierza on pozyskać sobie książąt niemieckich małymi aktami grzeczności, lecz że żądać będzie od nich „bezwarunkowego posłuszeństwa“. Bismark, który znał separatystyczne tendencye niemieckiej arystokracyi „Hoher Adel“ przestrzegał przed niebezpieczeństwem zerwania przez niewłaściwe zachowanie się jedności Rady Federalnej.

W innym liście Wilhelm wyjawia całą naiwną pyszałkowatość, którą jako cesarz tak często później się ośmieszał. Przesyłając Bismarkowi życzenia noworoczne (1888), książę Wilhelm prosi go, by dalej kierował losami narodu, czy to w pokoju, czy w wojnie. „Gdyby przyszło do wojny — dodaje — spodziewam się, iż nie zapomnisz pan o tem, że oto czeka gotowa do boju ręka i miecz męża, mającego pełną świadomość, że jest potomkiem Fryderyka Wielkiego...; męża, który nie nadarmo odbył ciężką, dziesięcioletnią tresurę.“

W tym czasie już występują pierwsze ślady różnicy przekonań, która miała w dwa lata po prośbie wyrażonej w owym liście, wykluczyć Bismarka z życia politycznego. Przyszły monarcha „z bożej łaski“, pod wpływem sławetnego hrabiego Waldersee i okrzyczanego kapłana nadwornego Stöckera popierał ruch chrześcijańsko-społeczny, którego twórcą był Stöcker. Bismark był temu przeciwny. Autor „Kulturkampfu“ nie znosi polityków w sutannie. „Stare twierdzenie z r. 1848 ma jeszcze swoje znaczenie — mówił kanclerz. „Tylko żołnierz da sobie radę z demokratami“; ksiądz może dużo zaszkodzić, a mało pomódz; najpobożniejsze narody są najbardziej rewolucyjne.“

Niedługo zresztą Stöcker cieszył się łaską księcia. Rzucił go z zwykłą sobie łatwością pozbywania się ludzi, którzy stawali mu się niewygodni. Sądził, że tem ustępstwem uciszy krytyków. „Jeżeli nie — zawołał książę — biada im, gdy dojdę do rządów!“ Jest to — zauważył Bismark — tylko nieco odmienna wersya późniejszej cesarskiej formułki: „Ktokolwiek wystąpi przeciw mnie, tego zniszczę.“

Najbardziej charakterystyczny jest trzeci list Wilhelma do Bismarka, który choć aż pisany jeszcze w r. 1888, miesiąc przed śmiercią cesarza Fryderyka, zawiera już cały pruski militaryzm i w zarodku wszystkie niemal poglądy i plany inicyatora wielkiej wojny — z r. 1914. Zdaniem Bismarka, list ten inspirowany był przez hrabiego Waldersee, późniejszego komendanta armii niemieckiej, wysłanej do Chin, której cesarz dał rozkaz „współzawodniczenia ze sławą Hunów i króla ich Attyli“. Waldersee uważał moment za stosowny do rozpoczęcia wojny z Francyą i Rosyą. Francya — pisze Wilhelm — jest naszym urodzonym i dziedzicznym wrogiem na Zachodzie. Obecnie broni nas jeszcze przed jej najazdem dobra wola cara (Aleksandra III); lecz nie ulega wątpliwości, że „skoro tylko siły bojowe obu państw będą wystarczające, połączą się one, aby nas zniszczyć bezkarnie.“ Należy zatem jak najwcześniej rozpocząć przeciw nim wojnę „defenzywną“.

Co do Francyi, to po klęsce 1871, armia jej nie była zbyt zniszczona „pod naszemi oczyma i przy pomocy życzliwego, choć zwycięskiego przeciwnika powstała wnet nowa armia, która pokonała komunę i uratowała naród od zagłady. Forty francuskie nie zostały zdemolowane, flota nie została zniszczona.“ Tu następuje ustęp, który w pełnem świetle ukazuje oblicze „życzliwego, zwycięskiego wroga“: „Było to — pisze Wilhelm — z punktu widzenia wojskowego wielkim błędem“. Życzliwy wróg nie zrobił tego, co zrobić był powinien. Po raz drugi nie popełniłby tego błędu. Dowodem tego Brześć Litewski. Warto jednak pamiętać o tem wyznaniu najwyższego autorytetu militaryzmu, że „życzliwość“ z r. 1871 była błędem, dziś, gdy zwyciężeni z r. 1914 buntują się tak hałaśliwie przeciw żądaniom sprzymierzonych.

Warto także przypomnieć, że gdy na współzawodnika Attyli nadeszła chwila fatalna, nie było już śladu potomka Fryderyka Wielkiego, nie było ręki i miecza walczącego, u stóp tronu nie było odezwy do żołnierza niemieckiego; była tylko ucieczka w panicznym strachu i bezpieczna kryjówka za granicą.

NADESŁANE.

JERZY BANDROWSKI.

TON WIELKIEGO MIASTA.

Lwów, 20. kwietnia.

A ponieważ wszystko na świecie śpiewa, przeto i ja słyszę wielką, przedziwną pieśń miasta.

Szmer niezliczonych stąpających nóg, szmer podobny do cicho szeleszczącej fali — obrazowo — coś w rodzaju lśnienia drobnego a nieustającego, jak kiedy światło blade drga w gęsto marszczącej się powierzchni stawu.

Zaś na tem tle znaczy mi się nowy, biały ornament niezliczonych równoległych zygzaków — bezustanne, niemilknące tryle pędzących miastem dorożek, niby setki to cichnących, to znów pęczniejących siłą trylów na ksylofonie.

To znów ciemno-błękitnemi, grubemi kreskami podkreślają basowe, chromatyczne ryki tramwajów na zakrętach stromych ulic — i kiedy oczy zamknę, zdaje mi się, że czerwone wozy jadą jakiemiś niezmiernie głębokiemi, ciemno-niebieskiemi koleinami wyrytemi w kamiennym bruku. A te ciemno błękitne pełne są srebrnych, błyszczących kwiatuszków, które rodzą się z dźwięcznych wykrzyków dzwonków tramwajowych.

Owóż fagotowe, równe, tęgie tony pędzących samochodów, pękające czasem w jasny, metaliczny, harmonijny trójdźwięk. I warczące głucho a melodyjnie tympany — wielkie samochody towarowe, smoki z warczeniem i wyciem uganiające ulicami.

Niewielki placyk. W środku pusty basen wyschłej fontanny, kilka starych ławek, próchniejących i z czarnemi bliznami wyrżniętych dawno temu cyfr kochanków, bladozielone akacye, wśród nich kilka drgających smug słonecznych, na młodej murawie kwiaty tańczące — małe dziewuszki. Wzięły się za ręce i śpiewają:

— Ko — ło młyń — skie — za — czte — ry — ryń — skie —

Z otwartego okna starego, dwupiętrowego, banalnego domu słychać szklany dźwięk fortepianu. Czternastoletnia panienka gra pierwszą inwencyę Bacha. Gra powoli, uważnie. Widzę w duchu jak starannie, sumiennie kurczy i podnosi w górę cienkie paluszki, miękko uderzając w pożółkłe klawisze różowymi, delikatnymi końcami palców. Stara, uroczysta, poważna melodya płynie powoli i surowo, poważna, ale przecie uśmiechnięta. Panuje nad całem otoczeniem. Wybija się na pierwszy plan. Promiennym haftem zasnuwa dzieci, akacye, domy girlandami o przecudnie czystych liniach wrasta w smugi słoneczne i w śpiew śmiejących się dzieci, kołysze i przytulwa do siebie duszyczkę panienki, siedzącej u fortepianu. Wszystko jest dziwnie ciche, roześmiane, pogodne, ukwiecone.

Samochody źle i gniewne poszczekują zdaleka:

— Ba—ba! Ba—ba! Huuu... huuu...

Zaś równocześnie ucho moje podchwytuje dźwięczne kręgi, rozsypujące się w pył, grające w powietrzu. Są wysokie, metaliczne, jasne, migotliwe. Po prostu — koła gwiaździste wzlatują, łamią się w kręgi śpiewające, śmieją się tęgim, stalowym dźwiękiem i rozpływają się w słońcu. Zupełnie — czynele rozradowane, janczarska muzyka! To dziesiątki wagonów, łączonych na stacyach dźwięczną silną, jędrną muzyką, podczas gdy lokomotywy rzucają w gęstwę dźwięków swe tęskne, fletowe tony.

A wciąż słychać mocny, gęsty, złoty chrzęst niezliczonych kół, śrub, walców, muzykę pracy, przelewającą się rytmem nieustannym, coraz to żywszym, potężniejszym, kontrapunktowanym przez dźwięczne, miarowe, mocne uderzenia młotów. I kiedy się w tę muzykę wsłuchuję, mam wrażenie, jakbym trzymał ucho przy silnej, grającej zdrowym wysiłkiem, szerokiej piersi ludzkiej. Słyszę, jak śpiewa krew płynna, żywo krążąca, jak równo dyszą płuca, jak mocno, rytmicznie bije serce.

Lecz naraz do uszu mych dolatuje głos — niby kwilenie orła, krążącego na wysokościach — krzyk i żałosny i jaskrawy i drapieżny trochę i zwycięski — głos pracującego człowieka. Nie wiem, kto to woła! Może murarz, wychylony z czwartego piętra rusztowania, oplatającego wielki gmach, może handlarz, który, wynurzywszy się z posępnej, chłodnej sieni starego domu, sennemi oczami wodzi po obdrapanych murach brudnego podwórza i machinalnie powtarza swą modlitwę, może ktoś na dachu, może ktoś pracujący w ogrodzie — nie wiem, kto woła i nie wiem, czego chce, lecz wiem, że krzyk ten jękliwy jest nieledwie ptasi — zdobywczy, drapieżny,

Dramat w Meyerlingu.

Z pamiętników Ludwiki księżny Belgijskiej. — Wyjaśnienie zagadkowej katastrofy. — Ludwika powiernicą Rudolfa. — Demoniczna kochanka. —Piękność Vecsery. — Niemożliwość wyrwania się z fatalnych więzów. — Bankiet, na który zaproszono Śmierć. — Podwójne samobójstwo. — Przysięga milczenia. — Ostatni list Rudolfa. — Matka męczennica.— Charakterystyka dworu wiedeńskiego. — Lokaje Berlina. — Rudolf umarł z obrzydzenia.

Lwów, 20 kwietnia.

Starsi mieszkańcy Lwowa pamiętają jeszcze doskonale, jak w r. 1889 dnia 30 stycznia w południowej godzinie rozeszła się po mieście niesłychana wieść o gwałtownej śmierci arcyksięcia Rudolfa. Wiadomość ta oprócz sensacyi wzbudziła także przykre uczucie, ludność bowiem byłej monarchii niezadowolona z rządu i przypisująca po większej części winę niedołęstwu sędziwego i zdziecinniałego monarchy, przywiązywała wielkie nadzieje do następcy tronu, który — jak głosiła fama zdolnościami umysłu i charakteru odbiegał od niedołężnego w każdym kierunku rodu Habsburgów. Przyczyna katastrofy została niewyjaśniona, rozliczne oficyalne i nieoficyalne wiadomości, plotki i niedyskrecye, które w pierwszej chwili i później od czasu do czasu zjawiały się w prasie, były sprzeczne z sobą i niewiarygodne. Obecnie dopiero Ludwika, księżna belgijska, była żona Filipa Koburskiego i rodzona siostra byłej arcyksiężny Stefanii, małżonki Rudolfa, w pamiętnikach, które niebawem wyjdą drukiem, odkryła zagadkę tej śmierci. Rozdziały opisujące dramat w Meyerlingu, ukazały się już przed publikacyą całej książki na łamach paryskiego „Journal'u", z którego też czerpiemy poniższe wiadomości.

Ludwika księżna Koburska bawiła w r. 1889 w Wiedniu, należała do najściślejszego grona, grupującego się dokoła rodziny cesarskiej, a nadto łączył ją z arcyksięciem Rudolfem stosunek poufałej przyjaźni.

Rudolf miał wówczas lat trzydzieści. Był ulubieńcem wszystkich ludów monarchii austryackiej, miał żonę, której mu zazdroszczono, miał zachwycającą córeczkę, którą kochał czule, miał matkę szlachetną i wielkoduszną, dla której miał kult prawdziwy i miał ojca, po którym objąć miał tron potężnego mocarstwa. Mimo to wszystko Rudolf był nieszczęśliwy i pragnął śmierci.

Należy raz na zawsze skończyć z legendą — pisze Ludwika — „mój brat z przyjaźni, mój szwagier z powinowactwa, Rudolf Habsburg popełnił samobójstwo".

Przyczyną zaś katastrofy w Meyerlingu była miłość następcy tronu dla Maryi Vecsery, miłość fatalna, która od trzech lat trzymała go w swych kleszczach, chcąc go zmusić do małżeństwa.

Marya Vecsera pochodziła z niezamożnej rodziny mieszczańskiej, która całą swą ambicyę i wszystkie swe nadzieje pokładała w piękności demonicznej Maryi i w miłości Rudolfa.

W ostatnich dniach stycznia 1889 na przyjęciu u ks. Reuss, Rudolf między żoną a kochanką był prawie nieprzytomny z zdenerwowania.

„Vecsera, sułtanka, nie obawiająca się żadnej rywalki, tak piękność jej była tryumfująca, oczy palące i głębokie, profil kamei, biust bogini, cały tryumfujący urok zmysłowy, pewny swej potęgi.

Spojrzałam na siostrę moją, również piękną, chociaż w innym rodzaju, w całym blasku królewskiego stroju a jednak smutną. Serce mi się ścisnęło. Wszyscy troje byli nieszczęśliwi".

Pod koniec wieczora Rudolf z miną zrozpaczoną zbliżył się do Ludwiki i rzekł do niej szeptem:

— Nie mogę oderwać się od niej!

— Wybierz się w podróż — odrzekła powiernica. Wyjedź do Egiptu, do Indyi. Tam się uleczysz z tej choroby sercowej.

Rudolf tylko wzruszył ramionami i odszedł.

Katastrofa zbliżała się szybkimi krokami.

Na kilka dni przed polowaniem w Meyerlingu, na które Rudolf zaprosił księcia Koburskiego i czterech przyjaciół, arcyksiężna Stefania wpadła w niezwykłej porze do siostry.

— Rudolf jedzie z nią do Meyerlingu na kilka dni! Co czynić?

Ludwika była przerażona. Brzmiały jej jeszcze w uszach ostatnie słowa zrozpaczonego Rudolfa na wieczorze u ks. Reuss. Dziwne owładnęło nią przeczucie.

— Na miłość boską — zawołała: — Nie dopuść, by jechał sam. Pojedź z nim!

Niestety, było to niemożliwe.

Tego samego dnia, gdy księżna Ludwika odbywała swą codzienną przejażdżkę w Praterze, Rudolf zbliżył się do powozu jej i uwiadomił ją, że wyjeżdża do Meyerlingu. Był blady i rozgorączkowany, a na zaproszenie Ludwiki, aby ją odwiedził, odrzekł krótko: „Pocóż"? i pożegnał ją. Było to ostatnie z nim widzenie się.

Rudolf bawił od 28 wieczorem do 30 rano sam na sam z Vecserą na zamku w Meyerlingu. Gdy wieczorem 30 zaproszeni na polowanie goście przybyli, zasiedli do wspaniałego bankietu; nie wiedzieli jednak o tem, że na bankiet tem i Śmierć była proszona.

Skazany był sam arcyksiążę, pociągnął zaś z sobą w przepaść także kochankę, która go ku przepaści tej pchnęła. Rano, po denerwującej orgii zastrzelił ją a potem siebie. Gdy hrabia Hoyos wszedł do pokoju, z którego usłyszano strzały, zastał oboje nieżywych.

Rudolf nie mógł zerwać więzów, które go paraliżowały, i nie mógł też znosić ich dłużej. Z konfliktu między niewolą ciała a protestem ducha widział jedno tylko wyjście — śmierć.

Wieść o katastrofie rozeszła się w Wiedniu natychmiast. Wkrótce wrócił do pałacu ks. Koburg, nie mógł jednak dać żadnych szczegółów. Musiał, tak jak wszyscy świadkowie złożyć na ręce cesarza przysięgę milczenia.

Siostrę swą Stefanię zastała Ludwika w Burgu bladą i niemą. Milcząc, podała jej list Rudolfa. Zaczynał się od słów: „Żegnam się z życiem... bądź szczęśliwa na swój sposób". Kończył się zaś prośbą: „Opiekuj się dobrze naszą córką. Jest ona dla mnie najdroższą. Zostawiam ci ten obowiązek".

Wezwana do cesarzowej Elżbiety, Ludwika ujrzała przed sobą posąg marmurowy, otulony czarnym welonem

Złamanym głosem matki-męczennicy odezwała się:

— Płaczesz wraz ze mną, nieprawdaż? Wiem, żeś go kochała...

Nieszczęsna, ubóstwiała syna swego, on jeden umożliwiał jej wytrwanie u boku męża, od którego wszystko ją dzieliło. Gdy nie stało Rudolfa, opuściła dwór; podróżowała, myśląc o synu i czekając śmierci. Wiadomo, w jak nagły i okrutny sposób zginęła niewinna ofiara błędów swego rodu.

Księżna Ludwika kończy opowiadanie swe znamienną uwagą:

„Widziałam w tragedyach, które kolejno dotknęły dom Habsburgów karę niebios. Taki splot krwawych i fatalnych wypadków nie mógł być dziełem przypadku. Dwór wiedeński musiał zginąć. Zdradził on wszystkie swoje tradycye, nie było już ani śladu wielkości, nawet w intrydze. Była to już tylko niecczemna zgraja lokajów Berlina. A gdy Franciszek Józef na słynnym kongresie eucharystycznym w przeddzień wojny modlił się przed ołtarzem jako książę bogobojny, nie wahał się po całej tej pompie, wprost od ołtarza kazać się zawieźć w cesarskiej karocie do pani S..., by się rozerwać słuchaniem plotek wiedeńskich...

Rudolf właściwie umarł z obrzydzenia..."

Mały felieton.

J. ST. SEREDNICKI.

Z pamiętnika lokomotywy.

Prułam przestrzeń carowi, krasnym bol-
szewikom,
W stalową pajęczynę snułam wciąż Rassieję,
Łapami kół jak pająk biegłam z pasyą dziką,
Dziś ległam w Niemna łożu, przez łzy z tał-
się śmieję.

Znów pancernym gorsetem przez Lachów
okryta,
Ciągnęłam sznur gąsienic, co dział siwą śliną
Pluły w twarz szarej zgraj, a jak, niech zapyta
Kto chce, tych pól srebrzystych, gdzie me
łzy płyną.

Lecz raz od ós spiżowych kaleka i chroma
Tłuszczy wszy różnofarbnych popadłam nie-
wolę,
Sen mój o sławie przekwitł jak zwęglona
słoma,

Więc ponieważ Polaków, niźli Mochów wolę,
Rzuciłam się w nurt bystry, w kształt czar-
nego gnoma,
Filar z drzew haftowany dzielił moją dolę.

Z DNIA.

Zagrożona kultura umysłowa.

Lwów, 20. kwietnia.

Ktoś, kto właśnie przyjechał z Warszawy, opowiadał między innemi:

— Zwiedziłem różne instytucye i zakłady naukowe. Są bardzo dobrze zaopatrzone, pisma zagraniczne naukowe mają do ostatniego dnia, ale — nierozcięte. Z powodu drożyzny i złączonej z nią pogoni za pieniądzem, społeczeństwo zamerykanizowało się i kwestye umysłowe schodzą prawie na ostatni plan. Naogół nie jest źle, wszystko idzie ku lepszemu, zrozumieć jednak musimy, że niteczka naszej kultury intellektualnej przez długi czas będzie bardzo wątła...

Spostrzeżenie bardzo trafne i słuszne.

Uzupełniam je:

W czasach przedwojennych z konieczności naród większość sił twórczych obracał na nadbudowę duchową. Żyło się ideałami, książkami, sztuką. To się przejadło, a dziś można żyć. — Któż, mogąc całować, będzie układał pieśni? — mówi któryś z poetów angielskich. Naród chce żyć materyalnie, fizycznie, a że przytem ma bardzo dużo do roboty i wszędzie jest mnóstwo rzeczy nowych, nieznanych, więc książki rzucił w kąt. Jak każdy

---

prawie dziki, mocny i rozkazujący. Jak słowo komendy, głośno i dobitnie rozlega się w ogromnym, nieobjętym akordzie i leci wysoko w niebo, świecący, do rakiety zuchwalej podobny.

Wtem — coś się stało.

Ryknęła jedna syrena fabryczna, druga, trzecia, dziesiąta... Zerwał się akord jak burza... Widzę fabryki. Niby ogromne żyrafy z wyciągniętemi w niebo długiemi szyjami stanęły — i wyją. Głośniej! Głośniej! Dmijcie, wy płuca szerokie i mocne, śpiewajcie głośną pieśń chwalebnego wypoczynku. Niech pod niebiosa grzmi wielki, długi akord, hymn tryumfalny dobrze zapracowanego chleba... Silniej, głośniej — bo oto to jest finał porywający...

Błogosławią mu dzwonki kościelne...

I oto motet pracy cichnie i gaśnie...

Jeszcze tylko ten ksylofonowy tryl dorożek i chromatyczne basowe gamy tramwajów...

I wijąca się wciąż w powietrzu przecudnym ornamentem czysta, krystaliczni e chłodna dwugłosowa inwencya starego Bacha...

W szkole na dwa głosy dzieci śpiewają powolną pieśń nabożną...

A potem cały świat wybucha wielkim, radosnym śmiechem.

Gdyby wszystkie te dźwięki złączyć razem w jeden jedyny, grający całem tem życiem przebogatem, żałością, smutkiem, miłością, zwycięstwem i rozpaczą, powstałby z tego jeden ton, podobny do świetlnej kolumny, jaśniejącej wszystkiemi barwami życia.

W starej gamie Hindusów ton ten jest i nazywa się:

Tonem Wielkiego Miasta

człowiek pracujący, w wolnej chwili chce się zabawić, nie chce się nudzić.

I oto dodam, co wiem ze źródła zupełnie pewnego:

Popyt na książki niezmiernie się zmniejszył.

Nie mówmy, że powodem tego jest, niezaprzeczone zresztą, obniżenie artystycznego poziomu naszej produkcyi literackiej — nie stoi ona niżej upodobań publiczności, a prócz tego reprodukuje się przecie rzeczy starsze, wartości wypróbowanej. Mimo to — choć przed paru jeszcze miesiącami książki „szły" świetnie, teraz — nie „idą".

Dość podobnie naogół ma się rzecz z dziennikami.

Co to znaczy?

Społeczeństwo zamerykanizowało się. To prawda. Stąd jednak nie wynika, aby w Ameryce nie czytano. Przeciwnie, ruch wydawniczy jest tam bardzo silny i różnorodny. Jest wszystko, począwszy od dzieł naukowych, skończywszy na prasie brukowej.

Jeśli tedy nasz ruch wydawniczy nie chce się bez walki poddać nowym czasom, jeśli w całości swej jest istotnie naszym ruchem intelektualnym, mającym panować nad życiem, musi się do nowych warunków dostosować, to znaczy — musi się sam zamerykanizować. Stojący na jego czele ludzie nie powinni zapominać, iż obowiązkiem ich jest podtrzymywać ogień życia umysłowego, kształcić i uczyć nie tylko żądnych wiedzy, lecz nawet tych którzy przed nią uciekają nakształt niesfornych uczniaków.

Do tego jednak niezbędnie potrzebna jest nie tylko paraliżująca w trudniejszych warunkach chęć zysku, ale dająca szerokie rozmach świadomość, iż się spełnia misyę kulturalną, że robi się to, co się robić powinno.

To przekonanie i ten rozmach mogą się stać źródłem inicyatywy twórczej, która zrodzi organizacyę pracy intellektualnej, silną, obrotną i żwawą, zaś ta organizacya bezwarunkowo przezwycięży niechęć umysłów zleniwiałych i opierających się zyśleniu.

Bez tego wytwórczość w sferze umysłowej z każdym dniem zacznie się uzależniać od groszą, przez co niechybnie zmieni się w kramarstwo i upadnie zupełnie.

A trzeba pamiętać, że pod tym względem są u nas rynki zbytu niemal — dziewicze.

Ale o tem drugim razem.

Ters.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Środa 20. kwietnia o 7 w.: „Twarz i maska" — nowość.

Czwartek 21. kwietnia o 7 w.: „Twarz i maska"

-o-

Program wieczoru dziesięcioletniej tancerki, ofiarowującej niepośledni swój talent na ochronie lez wdowom i sierotom po dziennikarzach polskich, obudził w naszem mieście zupełnie uzasadnione zainteresowanie. Walentyna Ross-Chmielewska wykonała we czwartek w Kasynie i Kole lit.-art. program bardzo piękny i ciekawy: Griega „Papillon", Verdiego „Traviata" (Śmierć Traviaty) Beethovena „Sonate pathetique" (Kruk), Czajkowskiego „Chanson triste", Rachmaninowa „Prelude" (Wampir). Saint Saensa „La cygne" (Umierający łabędź). Bilety sprzedaje sekretaryat Kasyna i Koła liter.-art. Popyt na nie znaczny.

Nasze wodociągi. Od kilku dni urządza zakład wodociągowy nową niespodziankę: oto codziennie bez zapowiedzenia, znika woda z wodociągów w śródmieściu między godzinami 10 rano a 1 w poł. Prócz tego naturalnie pozbawieni jesteśmy wody w zwykłych godzinach popołudniowych, a wieczór zamyka się wodociągi o porach bardzo różnych, czasem nawet o 8 godz. Ludność nauczyła się już wprawdzie pod tym względem cierpliwości — ale żeby chociaż zapowiedziano godzinę zamknięcia wody!

(—) **Usiłowana kradzież.** Mendel Steinbach false Werner, liczący 38 lat, wszedł wczoraj niespostrzeżenie do mieszkania podpułkownika misyi francuskiej Ennesta de Renty, zamieszkałego przy ul. Sykstuskiej l. 1. W chwili, gdy już wyjęte z szafy rzeczy wiązał w tłumok, gospodyni mieszkania p. L. przytrzymała go i oddała w ręce policyanta. Steinbacha zamknięto na razie w aresztach policyjnych.

(—) **Drogi interes.** Agent handlowy Marek Katz wczoraj w bramie realności przy ul. Sobieskiego l. 14, załatwiał jakiś interes ze swym kolegą. Podczas tego położył on obok siebie na ziemi pakunek, w którym było 7 tuzinów chustek znaczniejszej wartości. Katz, załatwiwszy interes, wyszedł z bramy i udał się w kierunku ul. Grodeckiej. Koło kościoła św. Anny przypomniał sobie, że w bramie zapomniał pakunek, wrócił się więc do bramy realności przy ul. Sobieskiego l. 14, lecz niestety nie zastał już tam pakunku.

(—) **Kieszonkowcy znów hulają!** Liczba kradzieży kieszonkowych ostatnimi czasy znów się wzmogła. Wczoraj np. skradziono w tramwaju „KD" Markusowi Rosenowi 8.000 mk. — Koło „Wiedeńskiej Kawiarni" Jakubowi Leinwandowi portfel z 27.500 mk. — Również w tramwaju „KD" wczoraj skradziono z kieszeni marynarki Janowi Polończykowi portfel z 1.700 mk.

(—) **Bezczelność złodziejska.** Wczoraj przed południem do mieszkania dozorcy domu Wasyla Kriozaka wszedł jakiś drab i w obecności 7-letniego dziecka skradł spodnie i chustkę. Po dokonaniu kradzieży drab zbiegł.

KOMUNIKATY.

Posiedzenie sekcyi zabawowej Komitetu obywatelskiego Tygodnia dzieci TOM, odbędzie się pod przewodnictwem p. prez. Neumanowej we czwartek 21. kwietnia 1921 godz. 5 popoł. w sali komisyjnej, ratusz I. p.

Ekonomista.

Najnowsze ograniczenie konsumcyi.

Lwów, 20 kwietnia.

(t) Rozporządzenie ministra aprowizacyi z 22 lutego br. w sprawie ograniczeń spożycia, jest typowym przykładem zarządzeń, wydawanych przez władze centralne bez zasięgnięcia opinii szerokich sfer interesowanych, zarządzeń niedostosowanych do naszych warunków gospodarczych i do potrzeb życiowych szerokich mas ludności i nie opartych na znajomości stosunków. Nie mogą one dlatego wywrzeć żadnego dodatniego wpływu na kształtowanie się życia i rozwoju gospodarczego i społecznego. Nadto tego rodzaju rozporządzenia posiadają jedynie wartość teoretyczną, gdyż nie mogą być przestrzegane, a w sporadycznych wypadkach dają tylko niektórym organom wykonawczym możność szykanowania przemysłowców i kupców. To też reagując na powyższe rozporządzenie, lwowska Izba handlowa i przemysłowa wystosowała do Wydziału spraw aprowizacyjnych dla Małopolski we Lwowie obszerny memoryał, w którym daje wyraz podanym poniżej poglądom.

Nie da się zaprzeczyć, że w dziedzinie aprowizacyi ludności zachodzą w Polsce tak wielkie braki, że należy dołożyć wszelkich starań, by jak najrychlej zapanowały u nas stosunki normalne, a przynajmniej takie, jakie panują w państwach ościennych, przez przyrodę nie tak szczodrze obdarzonych w przedmioty dla utrzymania ludzkiego niezbędnie potrzebne, jak Polska. Nie można nie dojrzeć pewnego związku między nadmiarem towarów zbytkowych sprowadzanych do Polski, a nizkim stanem waluty polskiej, jak niemniej pewnego związku między stałem obniżeniem siły kupna marki polskiej w kraju, a wzrostem zbytku. Państwo nie może wobec tego wcale niepożądanego zjawiska pozostać biernem i tolerować, by wielkie ilości nawet małowartościowej waluty były obracane na zakupno przedmiotów zbytku w chwili, w której niema podostatkiem pieniędzy dla zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb życiowych, w chwili, w której w Polsce wszystko przybrało olbrzymie rozmiary, z wyjątkiem naszej produkcyi, z wyjątkiem siły kupna naszej waluty.

Minister aprowizacyi, chcąc zapoczątkować akcyę w kierunku tępienia zbytku, ogłosił rozporządzenie z 23 lutego w mniemaniu, że przyczyni się ono do ograniczenia zbytniej konsumcyi, że wskutek tego pewna ilość towarów spożywczych da się zaoszczędzić i że będzie ją można oddać do użytku szerokich sfer ludności dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb. Z tego wychodząc założenia, Ministerstwo aprowizacyi zebrało cały szereg ograniczeń, które obowiązywały w czasie trwania wojny światowej, dodało do tego pewne przepisy fachowo-kulinarne i ustaliło surowe sankcye karne. Zdaniem Izby rozporządzenie powyższe nie jest niczem innem, jak nieco zmienionym, a w niejednym kierunku uzupełnionym zbiorem przepisów, które w czasie trwania wojny światowej były wydawane przez rządy austryackie i niemieckie, a które mimo sprężystości władz austryackich i niemieckich nigdy nie były należycie przestrzegane i po upływie dłuższego lub krótszego czasu same siłą faktu przestały obowiązywać.

Powodem tego, w państwach praworządnych niezwykłego zjawiska był, że przepisy te nie odpowiadały potrzebom życiowym szerokich mas ludności, że nie powstały na podstawie dokładnego studyum przejawów życiowych, lecz były opracowywane przy zielonym stoliku i niemożliwe do przeprowadzenia w życiu codziennem. Zdaniem Izby ten sam los spotka niezawodnie i przepisy rozporządzenia z 22 lutego, o ile nie zostanie ono uchylone w całości, a co najmniej w bardzo znacznej części, względnie nie ulegnie gruntownej rewizyi i zmianie na podstawie informacyi jak najszerszych sfer interesentów, tak producentów, jak i konsumentów.

Izba handlowa i przemysłowa nie wdaje się przeto w szczegółową krytykę rozporządzenia, wychodząc z zasadniczego przekonania, że wszystkie przepisy te wogóle nie odpowiadają potrzebom życiowym społeczeństwa, a gdyby miały być stosowane nawet tylko przejściowo, przyczynią się w znacznej mierze do dalszego podrożenia najniezbędniejszych artykułów spożywczych, do wycofania wielkiej ilości towarów pierwszej potrzeby z legalnego obrotu handlowego i do tem większego rozwoju handlu pokątnego.

W oczy bijącym jest fakt, że rozporządzenie godzi przedewszystkiem w byt przemysłu gospodnio-szynkarskiego, niemniej jednak naraża na nie dające się powetować straty przemysł rzeźnicki, masarski, piekarski, cukierniczy, mleczarski i inne, przyczem szerokim warstwom konsumentów nietylko nie zapewnia korzyści, lecz przeciwnie grozi im nawet stosowaniem środków karnych na wypadek przekroczenia przepisów rozporządzenia.

Z powyższych powodów lwowska Izba handlowa i przemysłowa oświadczyła się za jak najrychlejszem zupełnem zniesieniem rozporządzenia Ministerstwa aprowizacyi z dnia 22 lutego, na wszelki zaś wypadek za uchyleniem rozporządzenia na obszarze Małopolski.

Wiadomości gospodarcze Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Lwów, 20. kwietnia.

Komunikat Okręgowego Urzędu Przywozu i Wywozu we Lwowie w przedmiocie wstrzymania wydawania pozwoleń na przywóz poszczególnych rodzajów towarów do Polski. W ostatnich czasach Główny Urząd Przywozu i Wywozu dał zakaz importu następujących kategoryi towarów: naczynia i wyroby z aluminium, obuwie (z wyjątkiem sprowadzanego przez kooperatywy. konsumy i

Związki kupieckie, mydło (z wyjątkiem sprowadzanego przez kooperatywy, konsumy i Związki kupieckie), pod warunkiem, że zawiera conajmniej 60 prc. tłuszczu), guziki nićiane, fitting (łączniki), pudełka blaszane, wiadra cynkowane, papier listowy i kopertowy, papier pergaminowy, bibułka papierosowa, bibułka do kopiowania i krepowania, pióra (stalówki), z wyjątkiem piór proweniencyi angielskiej i francuskiej, obsadki do piór, spinacze biurowe, pluskiewki, piórnik, kałamarze, bibularze, linie, registratory, maszynki do skoroszytów, poduszki do stempli, stare używane pióra (stalówki), grzebienie (z wyjątkiem rogowych), kajety szkolne, szkło okienne taflowe, do 5 mm. grubości, wszelkie szkło stołowe, szkło do lamp (z wyjątkiem cylindrów do lamp auerowskich), flaszki, flaszeczki, słoiki apteczne, balony szklane do kwasów, kafle do pieców, cegły ogniotrwałe zwyczajnych rozmiarów i dla pieców wapiennych, cegły fasonowe do kanalizacyi i radialne do budowy kominów fabrycznych, cegły budowlane, dachówki, rury do drenowania, worki, sienniki jutowe i papierowe, tkaniny jutowe i papierowe, szpagat konopny i papierowy, wszelkie tkaniny bawełniane i lniane, surowe, bielone, mercyryzowane, barwione, oraz wszelkie tkaniny wełniane, półwełniane, mieszane półjedwabne, tudzież wszelkie wyroby z nich (konfekcya, konfekcya drobna, jak krawaty itp. i bielizna), wszelkie wyroby dziane i pończosznicze.

Wyjątkowych zezwoleń udziela Okręgowy Urząd Przywozu i Wywozu w Warszawie (także i dla tut. okręgu) na przywóz następujących materyałów tekstylnych: 1) tkaniny bawełniane; tkaniny wielobarwne drukowane, t. zw. kretony, podszewki męskie i damskie, etaminy i woale, satyna gładka drukowana, wiktorya bawełniana do fabrykacyi kwiatów sztucznych, cambrik dla fabryk hafciarskich; 2) kaszmir i tybet do wyrobu chustek. Do odnośnych podań należy dołączyć próbki towarów w trzech egzemplarzach. Główny Urząd Przywozu i Wywozu może udzielić drogą wyjątku zezwoleń na przywóz następujących materyałów tekstylnych i wyrobów tekstylnych: tkaniny półjedwabne do pokrycia parasoli, tkaniny jedwabne tańszych gatunków do wyrobu krawatów, nadto modele konfekcyi damskiej i dziecinnej. Na przywóz wyrobów przemysłu metalowego będzie Okręgowy Urząd Przywozu i Wywozu w myśl instrukcyi Głównego Urzędu Przywozu i Wywozu udzielać zezwoleń tylko w tych wypadkach, w których petenci przedstawiają poświadczenie Stowarzyszenia przemysłowców metalowych w Warszawie, ul. Chmielna 2, stwierdzające, że dane artykuły nie mogą być dostarczone przez krajowe fabryki.

Wzbronione zostały również do importu: kapelusze filcowe, wełniane, słomkowe, leje i sztumpy do wyrobu kapeluszy. Aż do odwołania Okręgowy Urząd Przywozu i wywozu w Warszawie upoważniony jest do wydawania pozwoleń na przywóz wstążek rypsowych jedwabnych i półjedwabnych, jedynie tylko warsztatom i fabrykom kapeluszy. W tym celu podania na wstążki do kapeluszy winny być skierowane za pośrednictwem tut. Urzędu do Okręgowego Urzędu w Warszawie, który w miarę potrzeby zwoływać będzie specyalną komisyę, złożoną z 5-ciu przedstawicieli przemysłu kapeluszniczego, celem opiniowania podań o przywóz wstążek, oraz dodatków do wykończenia kapeluszy. Ponieważ przytoczone wyżej zakazy importu nie były dotąd publikowane, przeto celem umożliwienia interesentom zakończenia transakcyi już zawartych, Okręgowy Urząd Przywozu i Wywozu wyznacza niniejszem termin do 10. maja włącznie, w ciągu którego podania, zaopatrzone w dokumenty, stwierdzające częściową lub całkowitą zapłatę towaru przed dniem ogłoszenia niniejszego komunikatu (faktura saldowana, noteryalnie uwierzytelniony odpis ksiąg handlowych itp.) będą rozpatrywane przez Okręgowy Urząd Przywozu i Wywozu i w razie uznania przedłożonego dowodu zapłaty za wystarczający, uwzględniane. Ten sam proceder w podanym wyżej terminie będzie stosowany przez Główny Urząd Przywozu i Wywozu odnośnie do towarów objętych listam artykułów zakazanych do importu („Monitor" Nr. 107, z 14. maja 1920 i Nr. 154 z 12 lipca 1920) pod warunkiem, że do odnośnego podania, wniesie się mającego do Głównego Urzędu Przywozu i Wywozu za pośrednictwem tut. Urzędu, dołączony zostanie dowód całkowitej lub częściowej zapłaty przed dniem 14. maja 1920 r., względnie 12. lipca 1920. Celem umożliwienia sferom kupieckim zawierania transakcyi handlowych, obliczonych na dłuższy przeciąg czasu, Okręgowy Urząd Przywozu i Wywozu udzielać będzie od dnia dzisiejszego t. zw. zasadnicze pozwolenia przywozu lub wywozu z ważnością na 6 miesięcy, a przy większych transakcyach wywozowych (n. p. drzewnych) z ważnością do jednego roku. Zezwolenia te będą gwarantowały właścicielom ich prawo otrzymania w terminie ważności zasadniczego zezwolenia — zezwoleń na przywóz lub wywóz poszczególnych partyi danego towaru do wysokości, oznaczonej w zasadniczem zezwoleniu.

Rewindykacya przedmiotów zabranych przez Niemcy. Wedle art. 238 traktatu wersalskiego, Niemcy dokonać mają restytucyi zabranej, zajętej lub zasekwestrowanej gotówki, jak również zwrotu zwierząt, wszelkiego rodzaju przedmiotów i walorów w wypadkach, gdy będzie można stwierdzić ich tożsamość na obszarze Niemiec, bądź też na obszarze ich sprzymierzeńców. W wykonaniu tego postanowienia akcya rewindykacyjna jest obecnie w pełnym toku, a Prezes Głównego Urzędu likwidacyjnego w Warszawie wydał szczegółowe przepisy (Dz. ust. Nr. 29 z r. 1921 poz. 168) ustalające prawa i obowiązki zainteresowanych w tej akcyi. Zwracając uwagę na powyższe rozporządzenie, Izba handlowa i przemysłowa oznajmia, że termin zgłaszania pretensyi z tego tytułu mija z końcem kwietnia b. r. Rozporządzenie przejrzeć można w biurze Izby w godzinach urzędowych.

Ogłoszenie rozprawy ofertowej. Zarząd państwowej Żupy solnej w Delatynie odda w drodze publicznej rozprawy ofertowej budowę dachu konstrukcyi drewnianej pokrytej dachówką, nad budynkiem warzelnianym w Delatynie o powierzchni około 4300 m² licząc w rzucie poziomym. Oferty opiewać mogą:

1) na budowę kompletnego dachu tj. robociznę wraz z materyałem;
2) na robociznę;
3) na dostawę materyałów;
4) ewentualnie na samo krycie dachówką.

Bliższe postanowienia ofert, plany i t. d. oglądać można w wymienionym Zarządzie w godzinach urzędowych. Oferty należycie ostemplowane, zapieczętowane z napisem: oferta na budowę dachu nad budynkiem warzelni w Delatynie, wnosić należy do 18 maja br. Otwarcie ofert nastąpi w tym dniu o godzinie 11 przed południem.

Adresy firm zagranicznych pragnących nawiązać stosunki handlowe z Polską. R. B. Fremann & Co Nowy Jork Nassau Street, oferuje mąkę, ryż, tłuszcze i t. p. cennik jest do przejrzenia w Oddziale ruchu handlowego Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

„Streco" Towarzystwo obrotu handlowo-towarowego. Otrzymujemy następującą wiadomość: Oddział żywnościowy Towarzystwa obrotu handlowo-towarowego „Streco", Wiedeń I. Schottengasse 3 a, filie w Hamburgu i Budapeszcie, wziął sobie za zadanie rozszerzyć jak najdalej swoje wybitne stosunki z amerykańskimi, holenderskimi i węgierskimi eksporterami z działu żywnościowego oraz z koncernami mącznymi. Z powodu tych pierwszorzędnych stosunków jest wspomniane Towarzystwo w możności zaopatrywać targi obecnie we wszystkie artykuły tej gałęzi. Za najważniejsze artykuły uważa się wszystkie gatunki mąki żytniej, białej i kukurudzianej, jakoteż ryż i najrozmaitsze towary kolonialne na najkorzystniejszych warunkach. 11257

Nocny napad rabunkowy.

BANDYCI POD GROZĄ UŻYCIA REWOLWERÓW DOKONUJĄ RABUNKU.

Lwów, 20. kwietnia.

(!) Dnia 17. kwietnia w nocy bandyci nieznanego na razie nazwiska, napadli na dom Aryi Szwarzwald przy stacyi w W. J. Chołojowskiej, w którym znajdowało się pięć osób, w tem jedna kobieta. Bandyci w liczbie czterech spędzili wszystkich obecnych do jednego pokoju i zagroziwszy śmiercią, zażądali oddania wszystkich pieniędzy i klejnotów, jakie ci posiadali. Dwóch z tych bandytów z wyciągniętymi browningami stało na straży, nie pozwalając nikomu ruszyć się miejsca, za dwóch innych szukało za pieniędzmi. Bandyci zrabowali gotówką około 200.000 mk., dwa złote zegarki, 1 naklowy, oraz inne klejnoty, wyrządziwszy ogólną szkodę na 300.000 mk. Sprawcy zdołali zbiedz. Policya państwowa „Wschód" zarządziła energiczny pościg i jest już na tropie bandytów.

Mordercy w rękach polic. państw.

Lwów, 20. kwietnia.

(!) Jak już donieśliśmy, policyi państwowej „Wschód" udało się przyaresztować dwóch wielokrotnych morderców, a mianowicie, Rusina i Żurawskiego. Śledztwo, prowadzone już czwarty dzień ustala coraz to nowe zbrodnie, które ci bandyci popełnili i zatacza coraz szersze kręgi, obejmując jeszcze cały szereg osób. Przesłuchiwanie trwa dalej, bandyci się do zbrodni swych przyznają, a po ukończeniu całego śledztwa podamy szczegółowo jego wynik.

Kamienica większa, dwupiętrowa, z oficynami, elektryką, górny Łyczaków, o solidnej budowie, z bramą wjazdową, z ogrodem warzywnym i owocowym do sprzedania. Wiadomość Merkel, Łyczakowska 63, od 1 do 3 i od 7 do 9. 11240

Kostyum wełniany (żakiet i suknia) najnowszy model ciemno-wiśniowy, zupełnie nowy na osobę średniego wzrostu i tuszy, z pow. do żałoby za 15.000 Mk. do sprzedania.. Wiadomość: Potockiego 19. 11245

60 koni odstąpię, zyskując posadę rządcy. Agronom w sile wieku. Pod „Agronom“ do Administr. „Gazety Wieczornej“. 11265

Do sprzedania są ładne i czyste meble, w bardzo dobrym stanie utrzymane, prawie całkiem nowe. Wiadomość ul. Św. Marka 14, prawy parter. 11262

Komodę mahoniową i stół antyk sprzedam. Kochanowskiego 48, I. p. 11263

Kredensy, lustra, biurka, garnitur salonowy klubowy i fotel, łóżka z materacami do nabycia w magazynie kupna i sprzedaży, Sapiehy 41. 11260

MAŁŻEŃSTWA

Nauczycielka młoda, blondynka, zawiąże znajomość w celu matrymonialnym z mężczyzną, powyżej lat 30, na odpowiedniem stanowisku. Rzecz traktowana zupełnie seryo. Wiadomość do Admin. „Wieczornej“ pod „Akacya“. 11269

ROZMAITE

Wydzierżawię majątek ziemski nawet będący odłogiem. Oferty: Lwów, Hotel Europejski 32 11190

Koncesya nader korzystna szuka spólnika z 100.000 Mk. lub odstąpi z udziałem pewnych procentów. Poste rest. Główna poczta pod „Koncesya“- okazicielowi książeczki inwalidzkiej Nr. 5.025. 11264

Dentysta Dr. ŁEWANDOWSKI ord. od 9—6. Lwów, plac Halicki 7/II.

NACZYNIA emaljowane
marki „OLKUSZ“
nadeszły do firmy **BARDACH I TENNENBAUM**
plac Gołuchowskich L. 11. 11279
Ceny przystępne, sprzedaż wyłącznie hurtowna.

Używane kompletne urządzenie kawiarni w całości lub częściowo do sprzedania. Informacyi udziela Zarząd pasażu Hausmana we Lwowie, pasaż Hausmana l. 3, I. p. 11272

PRIMUSY marki „Phöbus“
MŁYNKI do mięsa przedwojenne we wszystkich wielkościach jakoteż wszelkie zapasowe dodatki poleca
L. LIEBLICH Skład towarów żelaznych
Lwów — Serbska 17. 7234

CERATY prawdziwe, meble tapicerowane, materace włosienne i sprężynowe, wkłady druciane, materyały na pokrycie mebl', kapy na łóżka i t. p. 9616
poleca SKŁAD TAPET **S. WEISS**, Lwów, Sobieskiego 2.

Kierownik tartaku pierwszorzędna siła, obznajomiony z wszelką manipulacyą zawodu drzewnego poszukuje posady (żyd.). Warunki i referencye na żądanie pod „40 lat“ do Administracyi „Gazety Wieczornej“. 11259

Znakomite MYDŁO do prania
„UNITAS“
zawartości 65%
Najlepszą farbkę do bielizny:
„Era“ w pudełkach, „Hippolitus“ i „Arkadiua“ w proszku (ręczy się za czystość i nieszkodliwość). — Pastę do czyszczenia metali „Tango“ i płyn do czyszczenia metali „Sylwia“, jakoteż pastę woskową do bucików „Unitas“ i wosk szewski poleca
A. J. Lewiński, Kraków
Reprezentacya wyrobów krajowych z fabryk chemiczno-kosmetycznych „MAGNOLIA“. 10410

Po znacznie zniżonych cenach
Pasy skórzane
zagraniczne — poleca
Biuro Techn. „ZENIT“
Kraków, Stradom 7.
Telef. 2462 11253

Tokarnie, wiertarki, szlifierki, heblarki, uchwyty do tokarni i wiertarek, imadła, kowadła, świdry spiralne, — toczki i płótno szmerglowe, maszynki i kolby do lutowania, jakoteż wszelkie inne maszyny i narzędzia — poleca
A. M. KIERSKI
Spka z ogr. odp.
LWÓW, ulica Kopernika 4.
Na żądanie wysyłamy cenniki. 10815

Wody mineralne natur.
WARSZAWA ul. Marszałkowska 96
KAROL SCHOPPER i S-ka Sp. z o. p.
BIELSKO-BIAŁA.
Wody mineralne natur.
11216

Już nadeszły
Superfosfat kostny i Saletra syntetyczna
i są do nabycia w każdej ilości za gotówkę
w Banku rolniczym S. A.
we Lwowie, Kopernika 20. 11143

Jako zastępca pierwszorzędnych zagranicznych fabryk papieru oferuję z mego składu komisowego
PAPIER WSZELKIEGO RODZAJU
a to: bezdrzewny, kancelaryjny, średni, kancelaryjny konceptowy, drukowy, pakunkowy. Specyalność: papier do pisania na maszynie od 50 gr. papiery listowe, kratkowane, (kwarto) i kolorowe, papier rysunkowy, wszelkie papiery liniowane do fabrykacyi zeszytów i ksiąg handlowych.
Michał FLEISZER, Kraków, Kremerowska 2.
Adres dla telegramów: „PAPIER“ Kraków. — Telefon 1121.
Od dnia 25. kwietnia do 2. maja bawię we Lwowie ul. Łąckiego 2, między godz. 2—4-tą. 11182



CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

KONKURS.

Niniejszem ogłasza W. O. Z. G. Lwów konkurs ofertowy na odbiór z każdorazowego uboju loco Rzeźnia W. P. na Gabryelówce.

a) jelit bydlęcych z flakiem bez łoju, nóg bydlęcych, pysków do 4-go zęba trzonowego i krwi,
b) jelit wieprzowych z flakiem bez łoju i krwi,
c) szczeci nieczyszczonej i niesortowanej,
d) 50 beczek po około 130 kg. wagi brutto ikry śledziowej,
e) około 5.000 sztuk beczek śledziowych,
f) około 60.000 kg. nasienia buraków past.

Oferty ostemplowane na wyżej podane pod a), b), c), d) odpadki, zbiorowo lub oddzielnie wnosić należy do Zarządu W. O. Z. G. Lwów, Janowska 5. z dołączeniem poświadczenia złożenia wadyum w kwocie ad a) 15.000 Mk., ad b), c) po 5.000 Mk, ad d) 8.000 Mk, ad e) 50.000 Mk, ad f) 100,000 Mk w kasie W. O. Z. G. najdalej do dnia 28 kwietnia 1921. 11256

Wojskowy Okręgowy Zakład Gospodarczy, Lwów, L. 3826.

KRAKOWSKA FABRYKA GUMY

KRAKÓW, RYDLÓWKA. Telefon 2570.

przyjmuje **PŁASZCZE i WĘŻE** AUTOMOBILOWE do naprawy

BIURO PRZYJĘCIA: 11149
Spółka „AUTO“, KRAKÓW, GRODZKA 32. Telefon 3319

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KURASKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.